ROZMAITOŚCI.

Dnia 8. Października **N:er 41.** **Roku 1842.**

SKAZKA

O SIEDMIU SIEMIONACH, RODZONYCH BRACIACH, WIELKICH JUNAKACH.*)

Nie groźna-to burza zaszumiała w obłokach, ruska to Skazka obmyśla się na ziemi. Nie wiater w polu zamieć podnosi, a bajarz swoję powieść zaczyna. Prosim nie na ucztę huczną, a na powieść sztuczną. Będzie o tém powieść, jak dawniej ludzie po prostu żyli, miód i wino, miasto kwasu pili, kiedy śnieg gorzał, a słomą gasili; w złotogłowiu, w aksamitach chodzili, perłami ścieżki słali, a pieczone gołąbki po polach latały; kto chcesz śniadać, otwórz gębę, pieczone gołąbki, lecą same do gąbki. Morza wtedy mlékiem płynęły, a na brzegach kisiele pływały — przynoś tylko łyżkę z sobą, z brzegu zaczerpnij, a daléj morzem zapijaj. To jeszcze nie skazka, a tylko przyskazka, skazka będzie daléj. Zacznie się nasza skazka od człowieka bywałego, od rumaka dziarskiego, od gniadosza, od siwosza, wronego, jabłkowitego, od zwiastuna karego**), od świnki, złotéj szczecinki, od klaczki złoto-grzywki i od przyskazki wesołéj. A was panowie, prosim naszéj skazki posłuchać, co zda się, pochwalić, a co nie, nie zganić. Skazka, kuje się mozolnie, a słowo, jako wróblik, wyleci, nie złapiesz go.

Onego czasu w pewném państwie, w pewném królestwie, za trzy-dziewiątém morzem, w trzy-dziesiątéj ziemi, za mnogiemi wyspami, za dalekiémi górami, za széokiémi rzékami, na równinach, na nizinach, jak na obrusie, na raszy stołowéj, stał gród znamienity, a w tym grodzie mieszkał król, Achridiéj po imieniu, a po ojcu przezywał się Agiejewicz. Byłto król mądry i sławny, bogactw u niego bez liku; wojsk swoich i liczby nie wiedział, panował on nad czterdziestą i czterma grodami, a w każdym grodzie miał dziesięć pałaców, ze srebrnémi drzwiami, złotémi stropami, kwietesowemi tłami, i kryształowemi oknami. Radę jego królewską składało dwunastu mądrych wojewodów, u każdego broda w łokietek, a rozumu co nie miara; wszyscy królowi prawdę mówili, kłamać z nich ani jeden nie śmiał. I jakże takiemu królowi, proszę was państwo, nie być wesołym i szczęśliwym? Prawda, widać, że ani bogactwo, ani mądrość szczęścia nie dawa, kiedy na sercu tęsknica; ta gamratka i w złocistych pałacach, jak u siebie doma, gospodaruje. Otóż i król Achridiéj, i bogaty i rozumny, i nadobny i urodziwy, że ani podobnego wynaleźć, ani równego wymyślić, ni piórem opisać, ni w Skazce opowiedzieć; nie mógł jednakże wynaleźć wedle serca swego narzeczonéj, tak nadobnéj, i urodziwéj, jak sam, i dla tego Jego królewska Mość często smucił i tęsknił na sercu. Siedzi on razu jednego na złocistym, królewskim swym stolcu, snują mu sie głębokie

*) Z *Athenaeum* pisma zbiorowego, wydawanego w Wilnie przez pana Kraszewskiego, wyjmujemy tę powieść gminną. Jest ona w duchu narodowym rossyjskim po artystowsku odtworzona przez M. Polewoja; jedyna w swoim rodzaju, naszym bajarzom i powieściarzom gminnym wzorem być może. Czytając ją, zdaje się, iż żywcem wyjęta z ust ludu, a przecież jest ona utworem sztuki. Nie mogliśmy przenieść na sobie, aby tak piękną skazkę nie dać poznać czytelnikom naszym. *Przyp. Red.*

**) *Ot siwki, ot burki, ot wieszczaho kocerki*, w Latopiscach znajduje się *wieszczy, Oleg*, przyszłość przewidujący: tę zdolność dawni Słowianie koniom przypisywali, drugi wyraz oznacza maść konia.

dumy po głowie, patrzy przez okno swego królewskiego dworca, i widzi, że przybili do brzegu kupcy, żeglarze, naprzeciw pałacu w przystani stanęli, białe żagle spuścili, ciężką kotwicę zrzucili; spuszczają mostki z okrętu, chcą na brzég wysiąść. Przodkiem wszystkich idzie kupiec, letni starowina, z brodą aż do pasa siwą. I myśli w sobie król Achridiéj: »Goście, zamorscy, są ludzie bywali; po morzach pływają, wiele rzeczy znają; zapytam ich, czy nie widzieli, czy nie słyszeli, o nadobnéj dziewicy, krasawicy, mądréj i hożéj, do mnie podobnéj.« I rozkazał król wezwać kupców zamorskich w swoje królewskie komnaty. Weszli żeglarze, obrazom pokłony bili, królowi cześć oddali. Rozkazał król im podać po czarze wina zamorskiego: »Pijcie«, rzecze im, »na zdrowie, i opowiédzcie, gdzieżeście bywali, cóżeście widzieli? mówcie, coby godnem było krolowi słuchać, a wam łaskę moję zaskarbić.« Wypili wino kupcy zamorscy, ręcznikami brodę otarli, i starszy z pomiędzy nich tak mówić zacznie: »Wiadomo ci, królu Achridieju, że my żeglarze po morzach pływamy, i wiele dziwnych rzeczy znamy. Oto trzy lata temu, płynęliśmy przez morze wielkie, i widzieliśmy wielką głąb oceańską, gdzie woda ukropem kipi, a ryba uwarzona pływa, przynoś z sobą soli, cébuli nakrążaj, i ucha*) gotowa; przeżegnaj się i z Bogiem spożywaj! — A dwa łata temu, płynąc daleko i długo, przystaliśmy do wakaryjskiéj wyspy, kędy ptaszkowie rajscy, takie pieśni śpiéwają, że zasłuchawszy się głowę stracisz. — A rok temu, płynęliśmy przez Morze czerwone, kędy na arabskim brzegu cynamon i goździki rosną, i widzieliśmy cudnego ptaka, wrzkomo czarna chmura po niebie ciągnąca, skrzydłami słońce zasłonił, a jak krzyknął, to jakby grom zagrzmiał, i ledwie nas nie ogłuszył.« — »Osobliwsze niesiecie mi wieści!« rzekł król, »prawda czy nie, posłuchać miło. Darzę z was każdego po aksamitnym kaftanie, a wy mnie jeszcze o zamorskich dziwach powiédzcie. Jeżeli prawdę powiécie, wolny wam handel u mnie, bez cła i myta, a skłamiecie, to każę was wysiec, na bramie powiesić, i suchym grochem rozstrzélać!« — »Zgoda! Królu Achridieju Agiejewiczu«, odrzekli żeglarze, »powiemy ci czystą prawdę na wszystko, o czém nas zapytać raczysz.« — »Oto powiédzcie mi naprzód: nie słychać-li gdzie po świecie u Królów, u Carów słynnych, u wielkich książąt potężnych, takiéj córy urodziwéj i rozumnéj, jak ja sam, król Achridiéj, aby była godną mnie połowicą, państwa mego carzycą?« — I zadumali się kupcy zamorscy, myślili, myślili, a starszy z pomiędzy nich rzecze: »Miłościwy królu a panie, wola twoja święta dla nas; jeżeli skłamiemy, ukarz nas wedle przewinienia naszego: widzieć tak urodziwéj i rozumnéj jak ty, dziéwki, my nie widzieli, a słyszéć, słyszeli, że jest gdzieś tam na morzu dalekiém, na wyspie Buzanu, potężne Państwo, a u króla buzańskiego jest córa, królewna Helena, taka krasawica, że nie ustąpi tobie, i takiego dowcipu, że zagadki jéj, przez trzy łata siwy mędrzec nie odgadnie.« — »To dobrze«, rzekł król, »a dalekoli ta wyspa, i kędy droga ku niéj? Powiédzcie mi, abym mógł posłać tam wielkich posłów moich, i poprosić u króla buzańskiego o rękę królewny Heleny.« — »Wyspa ta nie blizko«, odpowié gość zamorski, »morzem do niéj chodu lat dziesięć, a drogi ku niéj my wcale nie wiémy. Słyszeliśmy tylko, że za wielkiém indyjskiém morzem, na Wschodnim Oceanie, ta wyspa leży; a gdybyśmy i wiedzieli drogę ku niéj, to królewna Helena nie dla ciebie o królu narzeczona!« — Rozgniewał się król na to: »Ach ty stary włóczęgo, broda twoja wiécha, każę ją wyrwać, i jako starą pomiołą, piece wymiatać — jak ty śmiész mnie takie zuchwałości prawić!« — »Miłościwy królu, rób co chcesz z nami, lecz tylko sam pomyśl: kazałeś nam prawdę mówić, cośmy wiedzieli, to powiedzieli, czego nie wiémy, mówić nie śmiemy; a jeźliby i wiadomo nam była droga do Buzanu, to rozważ tylko w swém rozumieniu: poseł dziesięć lat popłynie, dziesięć nazad wracać będzie, ot i dwadzieścia. A król buzański butny i sierdzisty; może nie zechce oddać swéj córy, cóż wtedy uczynisz? wypowiedzieć wojnę, dybać łat dziesięć, a wojsko u króla buzańskiego liczne, nie pobić go przez jedno lato,

*) Rybia polewka, co nasi przodkowie *Macrona uscha* nazywali.

ani przez rok jeden; — potém znowu wracać lat dziesięć, a tym czasem i królewna Helena podstarzeje, bo krasa dziéwica, jako przelotna jaskółka, gości nie długo.« — Zamyślił się król Achridiéj, i tak sobie duma: »Starowina prawdę mówił więc dobrze«, rzekł, »Bóg wam zapłać goście podróżni*), idźcie zBogiem, handlujcie w państwie mojém bez cła i myta; ja sam bez waszmościów pomocy, myśl moję wykonam.« — Pokłonili się nizko kupcy zamorscy, i wyszli z królewskiego pałacu, a król pozostał zamyślony, i duma głęboko, jak gdyby silił się kłębek rozmotać, a końca domacać się nie mógł. Zatęskniło mu się na sercu, i dla rozweselenia myśli, rozkazał zgromadzić się przydwornym łowczym, sokolniczym i kreczotnikóm**). Pojadę, myśli w duchu, na otwarte pole, rozpędzić tęsknicę, dać folgę myśli, poranek niesie mędrszą radę od wieczoru. I uderzyli w złote rogi sokolnicy i kreczotnicy, wzięli na ręce polownicze ptaki, wyruszyli z królem w otwarte pole, wyglądając, czy nie przeleci gdzie długonoga czapla, aby gwoli krotochwile królewskiéj puścić na nią jasnego sokoła. Prędko opowiada się powieść, ale rzecz nie tak prędko ku końcowi ma się. Jedzie i jedzie król Achridiéj ze swoim orszakiem, i przybliżył się do zielonéj dąbrowy i widzi pod lasem, kołysze się niwa biało-jarą, ze złotym kłosem pszenicą. Zatrzymał rumaka, z umileniem pogląda, i w duchu raduje się: »Snadź tutaj pracowici ziemianie mieszkają, gdyby w mojém państwie wszystkie pola tak poradlone i zasiane były, to ludowi mojemu nigdyby chleba nie brakło; byłoby co i za morze posłać, i z tamtąd za co złota i srebra przywieźć.« Rozkazał więc dowiedzieć się, czyje to pole z pszenicą jarową. Puścili się dojeżdzacze i łowczowie, przybiegają i widzą siedmiu dzieciuchów, chłopek, w chłopka, raźnych i czérstwych, jak krew z mlékiem, siedzących za stołem, w boki podpartych, i obyczajem wieśniaczym, zajadających żwawo z razowym chlebem botwinę, gzła na nich czerwone z szychowemi obszlazkami, a wszyscy siedmioro pacholę w pacholęcia, gdyby jedna twarz. Pytają ich królewscy posłańcy, czyje to pole kołysze się jarową, złoto-kłosną pszenicą. Odpowiadają siedmioro kmiotków: »To nasze pole, my sami je z-orali, my sami i zasiali.« »Wy zasię sami co zacz jesteście?« — »Króla Achridieja poddani kmiotkowie, rolnicy na jego ziemi żyjący.« Donieśli posłańcy takową odpowiedź, i zechciało się królowi samemu popatrzéć na dobrych kmiotków swoich, pracowitych rolników; rozkazał więc wezwać ich przed swój królewski majestat. Przyszło siedmiu dzieciuchów, oddało pokłon powinny królowi, a król ich pyta: »Wy co za ludzie jesteście?« — »Króla Achridieja poddani ziemianie, rolnicy, wszyscy bracia rodzeni, jednego ojca, jednéj matki dzieci, zowią nas wszystkich Siemionami. Uczył nas stary ojciec, czcić Boga Ojca naszego, ciebie królu we wszystkiém słuchać, skarbowe podatki płacić, i bez folgi rolą uprawiać.—Uczył nas téż i rzemiosł wszelakich; wedle starego przysłowia: *Rzemiosła za plecami nie poniesiesz, a użytek i wygodę miec będziesz.* Przykazał on nam żyć zgodnie, niwy ojczystéj pilnować, a orać i bronować nie lenić się. Kiedy, mawiał, ziemi rodzicielki nie zaniedbasz, starannie ją zaorzesz i w porę zasiejesz, to ona nagrodzi cię stokrocią, i chlebem nakarmi, i da kątek spokojny na starość.« — Podobała się ta mowa królowi i mówi: »Bóg wam dopomóż, kmiecie moi, pracowici rolnicy pszenicę siejecie, i w kubły złotko sypiecie. Owo, powiédzcież mi, jakiego rzemiosła uczył was ojciec? — Pierwszy Siemion mowę zabiéra: »Rzemiosło moje królu Achridieju, wcale nie przemądre: jeźli dasz mnie wątku kamiennego i robotników, to ja pod niebiosa wyprowadzę słup biało-kamienny.« — »Dobrze«, rzekł król, »a ty drugi Siemionie, co umiesz?« — »Rzemiosło moje«, odpowiada drugi Siemion, »nie misterne, jeźli brat mój zbuduje słup biało-kamienny, to wzejdę ja po nim nad obłoki, i obejrzę z tamtąd wszystkie państwa podsłoneczne, i rozpowiém ci, co się w którém z nich dzieje, a z firmamentu przyniosę ci cały kosz gwiazd iskrzących się, abyś je rozdał Wojewodom

*) Gość, w staro-dawnym języku znaczył kupca zagranicznego, wyższego znaczenia.

**) *Kreczot*, rodzaj jastrzębia, po polsku *Białozor*; ten wyraz pozostał w takiéj formie w *Statucie litewskim*, tam mowi się o cenie za *Kreczota* białego, szarego i czerwonego.

i Bojarom swoim. Prawda i bez gwiazd oni mężni, i dzieła świadomi, a z gwiazdami będą jeszcze mężniejsi i rozumniejsi.« — »Dobrze«, rzekł król, »a ty trzeci Siemionie, co porabiasz dobrego?« — Odpowiada trzeci Siemion: »Moje rzemiosło też nie misterne, prostaczkowe: tobie potrzeba okrętów, i budują je majstrowie uczeni, cudzoziemcy, wedle swéj zamorskiéj nauki, a ja będę je budował po prostu: szach, mach, ciuku, puku, obejrzyj się i nawa gotowa. A okręty moje nie będą kosztowne, wiadomo chłopska robota: tylko dokąd okręt zamorski rok płynie, to mój godzinę, a dokąd lat dziesięć, to mój za tydzień i nazad wróci.« — »Dobrze«, rzekł król, »a ty czwarty Siemionie, co umiesz?« — »Rzemiosło moje też nie wielkie. Kiedy brat mój zbuduje okręt, to ja popłynę na nim, a kiedy wrogi pogonią się za nami, to ja uchwycę go za rudel, zaprowadzę go w odmęty niedostępne, gdzie wieczna cisza panuje; a gdy ukoi się burza, a nieprzyjaciel odstąpi, znowu wywiodę go na przestwór morski.« — »Dobrze«, rzekł król, »a ciebie piąty Siemionie, jakiego rzemiosła nauczono?« — »Mojém rzemiosłem, królu Achridieju, nié ma co chwalić się: nie delikatnych rączek, a prostaczych kowalskich wymaga: każ mi wybudować kuźnię, a ja ci wykuję Arkebuz-Samopalny: i ani orzeł w niebiesiech, ani źwiérz dziki w lesie, nie uchronią się przed nim!« — »Dobrze«, rzekł król, »teraz ty mnie powiedz szósty Siemionie, jakie umiesz rzemiosło?« — »Rzemiosło moje o królu, jest takie, że mnie wstyd i powiedzieć: kiedy brat mój ustrzeli swoim samopałem ptaka lub źwierzę, to ja zręczniéj od psa legawego w lot go pochwycę; dobędę i z głębi morskich, i w ciemnéj nocy w puszczy wynajdę, odczepię z obłoku, i z chmury dostanę.« — Podobało się królowi umienie sześciu Siemionów, i mowy ich prostaczkowe, rzecze więc do nich: »Dzięki wam, moi poczciwi ziemianie, prawdę wam mawiał wasz ojciec: *Rzemiosła za plecami nie poniesiesz, a wygodę i użytek mieć będziesz.* Pójdźcie za mną do mego stołecznego miasta; tacy jak wy, potrzebni na moim dworze. A skoro nadejdzie żniwba, i kośba, na toku młócenie i na targ wożenie, uwolnię was wtedy do domu z moją królewską łaską.« — I pokłonili się Siemionowie nizko, i rzekli z pokorą: »Wola twoja o królu, jest zakonem dla nas.« Wtém przypomniał sobie król, że o nic jeszcze nie pytał siódmego Siemiona, rzecze mu więc: »A ty siódmy Siemionie, czego milczysz, nic o swém umieniu nie powiadasz?« — »Rzemiosła ja nie umiém żadnego: za co się brałem, gruszki w popiele zależałem; a choć i umiém jedno, to ono tak osobliwszego rodzaju, iż wyznać go, przed tobą o królu, nie mam śmiałości.« — »Mów«, rzecze król, »rozkazuję ci!« — »Nie, królu Achridieju Agiejewiczu; daj mi naprzód słowo królewskie, że nie będziesz mię karał, a wtedy rzemiosło moje opowiém.« — »Niech i tak będzie, masz moje słowo.« — Na to siódmy Siemion wyprostował się, poczesał się, odchrząknął i rzekł: »Kunszt mój takiego rodzaju, że zań w twojém królestwie wieszają, a nie nagradzają; jedno ja umiém, i z tém się łatwie sprawię, i ukradnę i końce do wody sprzątnę! Nie ukażesz skarbu zaklętego, ni zamku zaczarowanego, z którego bym nie zwędził snadnie, co pod me ręce popadnie.« — Na taką gadkę król się rozjuszył: »Nie! hultaju«, zawoła, »nié ma dla ciebie méj łaski! każę cię okuć, do więzienia wrzucić do ciemnéj turmy, na chléb na wodę zasadzić, póki się nie oduczysz ty kunsztu swojego!« — »O królu panie mój miłościwy, stare przysłowie mówi: *Pókiś nie złapał, nie mów, że złodziéj;* nie ten złodziéj, kto kradnie, ale kto złodzieja proteguje. Gdybym chciał kraść, dawnobym cały twój skarb królewski sprzątnął, z przybocznémi twémi rozdzielił, a za resztę murowanebym sobie kamienice pobudował; ale racz wiedzieć, taka chamska natura moja, kraść umiém, a nie chcę; a kiedy ci się o królu podobało mię o rzemiosło pytać, mógłem ci ja istotniéj nie powiedzieć prawdy. A kiedy mię ukarzesz, za moje prawdziwe rzeczenie, to w cóż się obróci twoje królewskie słowo? Królowi nie karać, a raczéj miłować przystoi.« — »Dobrze«, rzekł król, »karać cię nie będę, na ten raz przebaczam; ale odtąd nie ujrzéć ci więcéj, ani świata bożego, ani słońca jasnego; odtąd tobie nie bujać z wiatrem po polach, siędziesz ty gościu mój drogi w takiéj alkowie, gdzie nie

dójdzie cię promień jasnego słońca. Weźcie go, w okowy zakujcie i wrzućcie do ciemnicy, aby tam siedział, o głodzie i chłodzie. A wy, sześcioro Siemionów, idźcie za mną, dla was łaska moja królewska, i nagrody wszelkie; od jutra, niech każdy z was roboty swoje zaczyna.«

Poszło sześciu braci Siemionów, a siódmego ziemskie *jaryżki* porwali, w okowy zakuli, do ciemnicy wrzucili. I rozkazał król zwołać cieślów, kamieniarzy, kowalów, murarzy, i nagromadzić co nie miara kamieni, gliny, i wapna. Zaczął tedy Siemion słup budować, a robota u niego pod ręką rośnie. Wyprowadził słup biało-kamienny aż pod najwyższe gwiazdy, a małe gwiazdki, co się u stóp przechadzają, tak małe z tamtąd dla oka, jakby mrówie po ziemi chodziło. Drugi Siemion wlazł na słup, obejrzał do koła, gwiazd nabrał do kosza i przyniósł z firmamentu królowi na ziemię, a król rozdarował gwiazdy wojewodom i radnym panom i Siemiona pytał, co widział, co słyszał w podsłonecznéj krainie? i opowiedział Siemion dziwne dziwy, jak i gdzie który król panuje, a który wojną wojuje; gdzie jakie na dworach skrytości, że aż sam król uśmiéchać się począł, a wojewodowie i radni panowie, za jego przykładem, aż się za boki pobrali. Wtedy wziął się za robotę trzeci Siemion, przeżegnał się, rękawa podkasał, wziął topor, szach, mach, ciuku, puku, i przeosobliwszy okręt wyciukał. Król wyjechał na brzég morski, i kazał odbić od przystani. Popłynął okręt jako biało-skrzydły sokół, z dział ognia dają, gęślarze pieśni grają. — A gdy wypłynął na pełne morze, czwarty Siemion porwał go za rudel, i okrętu jak gdyby nie było: a za godzinę wyciągnął jedną ręką okręt, a drugą wieloryba, królowi na *kulebiakę**). A tym czasem piąty Siemion wybudował kuźnię, dmie w miechy, żelazo hartuje, młotami bije; a gdy wykuł rusznicę samo-palną, król wyjechał na pole, i widzi jako pod niebiosami gdyby winne oko na tuzie, przelatuje ptak orzeł. »Oto«, rzecze król, »orzeł na słońce zapatrzył się, strzélaj, i trafiaj, nagrodzę cię po królewsku.« — Uśmiéchnął się Siemion, wsadził do samopału śrébrną kulę, złożył się, szczęknął, i orzeł do góry nogami poleciał, a szósty Siemion w lot go pochwycił i na misie królowi podniósł. — »Rad z was chłopcy«, rzekł król, »snadź nie bito was w ciemię. Idźcie, podjédzcie i odpocznijcie.« Nizko się pokłonili, pilnie Bogu pomodlili, za széroki stół siedli, z wielkim apetytem jedli; a gdy gorący kapustniak spożyli, patrzą, błazen królewski bieży, czapką srokatą wywija, pobrzękaczami brzęczy: »Dość wam pasibrzuchy, ładować swe brzuchy, prędko łyżki rzucajcie, do pałacu spieszajcie, król jegomość was pyta.«

Pobiegli Siemionowie w królewskie komnaty, nie mogąc przyjść do siebie, co za utrapienie nowe: u drzwi królewskich halabartnicy i kopijnicy, wąsami kręcą, kopijami składają, a na pokojach śród pocztu wojewodów i radnych panów sam król zachmurzony na stolcu siedzi. A skoro weszli tak rzecz prowadzi: »Oto moi Wojewodowie i panowie radni obmyślili, abyś ty Siemionie drugi wlazł na słup i wypatrzył, gdzie za dalekiem morzem jest wyspa Buzanu, a u buzańskiego króla, królewna Helena nadobna.« Pokłonił się Siemion, szybko pobiegł, z pośpiechu czapkę w pokojach zapomniał; wlazł na słup, obejrzał, i zdaje sprawę królowi:

»Rozkaz twój wypełniłem, za wielki Ocean patrzyłem, wyspę Buzanu widziałem. Potężny i butny tam król panuje: na stolcu sierdzisto siedzi, i tak podniośle ogłasza: »Jest u mnie gładka i raźna dziéwka, królewna Helena nadobna, nie masz pod słońcem godnego dla niéj małżonka, ani króla-królewicza, ani cara-carewicza. Za nikogo nie oddam ja mojéj Heleny nadobnéj, a kto swatać się ośmieli, temu wojnę wypowiem, królestwo jego wywrócę, a samego w niewolę zabiorę!«

»A wiele wojska u buzańskiego króla, i jak daleko do ziem jego?« — »Ile okiem sądzić, płynąć do niego lat dziesięć bez dwóch dni, a jeżeli burza powstanie, to dziesięć z ogonem. Na polach ćma wojska uczy się szarmictłów: sto tysięcy kopijników, sto tysięcy pancerników, a królewskiéj drużyny, stolników, łuczników obozowéj czeredy

*) Pieróg tłusty z rybą, zwykle z *wizygą*; w całéj Rossyi, a osobliwie w Małéj-Rossyi ulubiona potrawa we dni świąteczne dawana.

nabierze się jeszcze tyle, prócz konnicy rycerskiéj, która nigdy w boju nie bywa, a na wszelki przypadek hoduje się i pielęgnuje.

(Dokończenie nastąpi.)

O RACHUNKOWÉJ MASZYNIE
ADOLFA BARDACHA,
MIESZKAŃCA W STANISŁAWOWIE.

Gdy nam gazety o wynalazkach cudzo-ziemskich donoszą, wynalazców z okrzykiem wymieniaja, — podziwiamy i jenijalne odkrycia i jenijusze, nito rzadkie komety, co się na dalekiém pojawiły niebie. Mamy poczęści w tym słuszność, bo każdy jenijusz nadzwyczajny do całego rodu ludzkiego należy, a zatém owoc jenijalny i nam w udziele przypada. Atoli, gdy na naszéj ojczystéj ziemi pojawi się nadzwyczajny talent, gdy wynalazek przez naszego ziomka zdziałany już od naszych sąsiadów jest podziwianym i z korzyścią używanym, czyż nam przystało być obojętnymi? A jednak mało kto w naszym kraju, w Galicyi, wié o rachunkowéj maszynie przez Adolfa Bardacha, izraelitę stanisławowskiego wynalezionéj.

Słuszna przeto jest rzeczą, aby tu o niéj kilka słów nadmienić.

Maszyna rachunkowa wynalazku Adolfa Bardacha, ma kształt tablicy z kléjonego papiéru złożonéj, 22 cali długiéj 15 cali szérokiéj. Na czelnéj stronie téj tablicy widzimy trzy odróżnione oddziały:

Piérwszy oddział. W górze, pod lewą ręką znajdują się kolumny do wyrachowania procentów; tak co do ilości od sta, jak i na przeciąg czasu.

Jestto już gotowy wykaz dochodu procentowego, który w należytéj kolumnie każdy Procentowicz bez pisemnéj mozoły łatwo znajdzie.

Drugi oddział poniżéj, służy do dodawania i odejmowania. W téj tablicy jest trzynaście rubryk nadliczbownych — i tyleż ruchomych przesuwek z papiéru kléjowego (*Papendeckel*), a przesuwając pojedyńcze liczby według danéj instrukcyi — i potrzeby rachunku — w dodawaniu pojawia się suma — a w odejmowaniu reszta; a to z taka łatwością i akuratnością, że każdy kto piórem, lub kredką przy silnéj uwadze godziny czasu na porachunku strawił, zdziwić się musi, gdy za pomocą tego jenijalnego wynalazku prosto mechanicznie w jednéj chwili to znajdzie— czego mozolnie a czasem i z niepewnością wyszukiwał.

Trzeci oddział znajduje się pod prawą ręką na tablicy; zawiéra w sobie siedm nadliczbowuych rubryk i tyleż przesuwek i służy tak do mnożenia jako téż do dzielenia. Mnożenie każdéj ilości przez 2, 3 aż do 9 daje iloczyn natychmiast—; jak tylko ilość do mnożenia (*Multiplicandum*) ułożysz.— Gdy zaś liczba mnożna z dziesiątków lub setek jest złożona, natenczas tablicy mnożącéj idzie w pomoc tablica dodawania. Tablica mnożąca służy także do dzielenia, gdy się przesuwki wstecz cofają.

Nauka do użycia téj rachunkowéj maszyny służąca, jest na osobnym arkuszu drukowana, i do niéj czytelnika odsełamy.

Gazeta wiédeńska z dnia 8go października r. 1839 do liczby 232 stronnica 1419, zaszczytnie wspomniała o wynalazku pana Bardacha. Z niéj kilka słów tu przyłączamy:

»Sama istota maszyny, już dla tego, że bez kółek i walców, ale tylko z czystego źródła systematu arytmetyki wydobyta, a jednak prostym swojém przyrządzeniem we wszystkich cztérech działaniach (*quatuor species*) doskonałe rezultaty wydaje, zasługuje na uwagę; a gdy jeszcze dodamy, że sposób postępowania przy obrachowaniu jest bardzo łatwy i prosty, kształt dogodny ceną najtańszą (bo cała maszyna 1 zlr. mon. konw. kosztuje), wyznać musimy, że maszyna pana Bardacha przechodzi swoją doskonałością wszystkie dotąd znane, a nawet walec rachunkowy Abrahama Sterna w Warszawie.«

Dla uczącéj się młodzieży zapewnia ta maszyna nieocenione korzyści, albowiem cały system arytmetyczny przed zmysły prawie dotykalnie przedstawia.

Pan Littrow, były dyrektor c. k. wiédeńskiego obserwatoryjum, dał wynalazcy p. Bardachowi najchłubniejsze świadectwo.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 40. i obejmuje: 1) Jak się rośliny żywią i co stanowi ich pożywienie podług chemii organicznéj zastosowanéj do rolnictwa pana Liebiga. 2) Pewny sposób poznania, czy tam gdzie się miejsce na studnię obrało, woda się znajduje i czy głęboko kopać potrzeba? 3) Środek oswobodzenia drzew brzoskwiniowych i morelowych od mrówek. 4) Użycie paździerzy z lnu i konopi na nawóz dla drzew owocowych. 5) Jak odziomki (ablegiery) każdéj rośliny najłatwiéj hodować? 6) Doświadczenia nad sporządzeniem karmu zaparzonego (parzonki). (Dokończenie). 7) O różnych sposobach nasalania (peklowania) mięsiw do handlu. (Dokończenie). 8) Wiadomości czasowe: *a)* Łodyga kukurudziana wyższy wydaje procent cukru krystalicznego, niż trzcina cukrowa i buraki. *b)* Sposób ocalenia paszy, osobliwie siana od zagrzania. *c)* Sposób leczenia peryjodycznéj i zwyczajnéj kolki u koni.

Ner 10. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Kilka rysów z powieści Adama Gorczyńskiego. (Ciąg dalszy). 2) Rozczarowanie. 3) Dodatek do Aforyzmów Trętowskiego.

W tych dniach opuścił prasę zeszyt dziewiąty: *Lwowianina*, przeznaczonego krajowym i zagranicznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk. Zawiéra następujące artykuły: Oddział krajowy: 1) List do Redakcyi »Tygodnika literackiego« w Poznaniu, przez Ludwika Zielińskiego. 2) Powszechny wykład starożytności polskich i t. d. (Dokończenie). 3) Graboszyce, zamek hrab. Sołtyków. (Z ryciną.) — Oddział zagraniczny: 1) Z Moora (*the loves of the angels. — Come pray with me*): Śpiew dziéwczęcia, przez Celestyna. 2) Żegluga (z czeskiego: »Plawba«, pióra Wacława Swat. Sztulc, tłumacza »Wallenroda« na czeskie), przez Celestyna. 3) List z Ameryki Piotra D.... pisany do J. P... — Oddział literatury: 1) Wstęp do nowego dzieła: Mydlarz doskonały, przez F. X. de Abancourt. 2) Mieszaniny obyczajowe Jarosza Bejły. (Dokończenie).

W Warszawie od 1go października r. b. zaprowadzono za upoważnieniem rządu: *Instytut praktyczny kucharstwa* dla płci żeńskiej. Niejaki L. Gładyszewski wykładać będzie w tym instytucie teorycznie i praktycznie sposób przyrządzania potraw na sposób angielski, francuzki, polski, ruski i niemiecki; także sztukę cukierniczą i piekarską. Uczennice będą corocznie składać egzamen i otrzymają świadectwa stosowne do uzdatnienia.

Sztuczny magnes. W sławnéj fabryce do wyrabiania machin w Fairbairne, królestwie belgijskiem, zawieszony jest sztuczny magnes w ten sposób, aby wyrobnicy prosto weń patrzyć mogli. Skoro któremu z nich wpadnie w oko drzazga żelazna, natychmiast idzie do magnesu i patrzy weń wlepioném okiem, a magnes wyciąga z oka obce ciało. Rzecz naturalna, iż magnes mogący udźwignąć 1000 kilogramów (2000 funtów) żelaza, bardzo łatwo mały kawałek metalowy do siebie przyciągnąć może, choćby takowy utkwił w ciele albo nawet w kości człowieczéj. Ale jak często wyrobnicy narażeni są na niebezpieczeństwo utracenia wzroku przez wpadnięcie w oko drzazgi metalowéj, okazuje się z tąd, iż w pomienionéj fabryce, stoi prawie codziennie jeden z wyrobników przy magnesie, dla wydobycia żelaznéj drzazgi, która mu w oko wpadła.

Sławny wynalazek pana Daguerre przychodzi do coraz większéj doskonałości. Niejaki pan Wheatson, wynalazł stereoskop i dowiódł nim, że gdy dwa wizerunki jednego przedmiotu, położymy jeden na drugim, wtedy cały obraz jak wypukła rzeźba wyglądać będzie. Zdjąwszy więc dagerotypem dwa wizerunki jednego człowieka, przymocowawszy je do stereoskopu i patrząc na ich obrazy w zwierciadlach, ujrzymy wypukły i zupełnie podobny portret. Trzeba na własne oczy widzieć tę próbę, aby powziąć wyobrażenie o tém złudném zjawisku.

Latarnia morska. W Anglii zajmują się teraz olbrzymiém dziełem, to jest, na sławnym z niebezpieczeństwa Godwinsands, stawiają latarnię morską. Ta przeszło dwie niemieckich mil długa i bez mała pół mili szeroka mielizna naprzeciw Deal (na kanale niedaleko Doweru), zawiera sam ruchomy piasek, w którym nawet największe wichrem zapędzone okręta w przeciągu kilku dni jak w przepaści znikają, i w którym już milijony towarów i tysiące osób zginęło. Otoż na tem ruchomém piaszczystém morzu inżynijer Bush zamyśla żelazną latarnię wystawić. Najpiérw' podczas odlewu morza wbić mają w suchy piasek śpiczasty pal mający 64 stóp wysokości, a 30 stóp w przecięciu, aż pokąd do kredowéj warstwy ziemi nie dojdzie; na téj posadzie założą inny poręczami otoczony fundament, a dopiero na tym fundamencie wzniesiona będzie wieża mająca 86 stóp wysokości, która najprzód latarnię, a potém posąg królowéj, trzymającéj w prawéj ręce trójząb Neptuna, dźwigać będzie. Słychać, że już zaczęto budować pomienioną latarnię; jednakże wielu powątpiewa o uskutecznieniu tego zamysłu, lubo Anglija w budowaniu latarni morskich dziwnych rzeczy już dokazała. Ztém wszystkiem inne wieże stawiane na stromych, prawie niedostępnych, bardzo wązkich szkopułach, miały pod sobą grunt mocny i twardy; dla téj zaś trzeba będzie dopiero utworzyć grunt pośród ruchomego, przepaścistego żwiru, w czém zapewne większe i trudne do pokonania zawady się okażą. Prawda, iż latarnia ta byłaby bardzo ważna dla żeglugi na téj tak mocno uczęszczanéj ciasninie morskiéj, która przez tę nową Scyllę nadzwyczajnie jest niebezpieczną.

Co się stało z znanymi St. Symonistami. Paryżanie przypatrywali się z początku ciekawie komedyi, którą odbywali St. Symoniści; lecz wkrótce znudzeni wygwizdali ją podobnież, jak każde inne liche widowisko. Teraz zaledwo w jakim konwersacyjnym słowniku znajdziesz wzmiankę o St. Symonistach, podczas gdy oni powiększéj części jeszcze przy życiu pozostają. St. Symoniści rzucili się w różne, poczęści bardzo znakomite, i z dawnem ich usiłowaniem całkiem sprzeczne zawody. Jeden z paryzkich korespondentów *der Allgemeinen Zeitung* podaje o nich następujące ciekawe szczegóły: Lambert udał się do Egiptu i został tamże Lambert-Bejem; Duveyrier pisze wodewille; Michael Chevalier, jest w radzie stanu i pisze rozprawy o ekonomii narodowéj tudzież krytyki literackie dla *Journal des Debats*, Carnot jest deputowanym; Cazeaux zajmuje się wysuszaniem moczar i odznacza się przedsiębierstwem w zawodzie przemysłowym; Transon i Dugied powrócili z wielkiém podziwem publiczności na łono katolickiego kościoła; Margerin jest profesorem w jednym z uniwersytetów katolickich w Belgii; Pereire zostaje przy najwyższéj administracyi wersalskiéj kolei żelaznéj; Laurent objął urząd sędziego w Privas, i opisał stylem popularnym dzieje Napoleona; Olinde-Rodrigues, najzdatniejszy ze wszystkich zajmuje się finansami; *madame* Bazard wraz z swoim zięciem panem Cheson, wróciła do katolicyzmu, ten ostatni jest redaktorem pisma: *Univers religieux*; Jean Renaud i Pierre Leroux dwie filozoficzne, ukształcone głowy, oddają się ciągle w cichości naukom i pracom dla dawnego swego zamiaru; Eichthal zostaje tak jak przedtém bankierem, był on jednym z ostatnich i najwierniejszych zwolenników Enfantina. Ojciec Enfantin obrał sobie zwyczajne życie prywatne i mieszka w dworku wiejskim niedaleko Lugdunu, gdzie jest poczmistrzem.

Poczta jaskółkami z góry Libanu. Pewien właściciel domu w Avignon, pod którego oknami już od kilkudziesiąt lat jaskółki mają schronienie, znalazł pod skrzydełkiem jednéj z nich przywiązana karteczkę. Odwiązawszy takową, przeczytał następujące w języku francuzkim wyrazy: »Mieszkam na górze Libanu, zowię się Franciszek Bartłomiej Petit-Jean, jestem rodem z Olargues w departamencie Herault, przed trzydziestą laty opuściłem moję ojczyznę dla składania modłów u grobu Zbawiciela, i mam nadzieję, że na tém świętem miejscu, które sobie obrałem, życia

dokonam. Gdy ten bilecik dostanie się do rąk jakiego Chrześcijanina, upraszam, aby za duszę ojca Franciszka zmówił: Zdrowaś Maryja.«

Cud fizyczny. Edward Brabée przysłał do redakcyi *der allgemeinen Theaterzeitung* rysunek, przedstawiający Michała Archanioła, który zbuntowanych aniołów do piekieł strąca. Obraz ten uformował się sam przez się z zlodowaciałéj pary wodnéj dnia 30go grudnia 1804 na zamarzłéj szybie u okna w domu pod liczbą 2., na przedmieściu Hungelbrunn w Wiedniu. Wszyscy mieszkańcy pomienionego domu, przypatrując się temu zjawisku, podziwiali artystowską zręczność mrozu, który tu doskonały rysunek złożony z ośmiu figur utworzył. Niezwłocznie zdjęto z téj osobliwości jak najwierniejszą kopiję na papiér, a dziewięć osób zatwierdziło własnoręcznym podpisem prawdziwość wizerunku. Między podpisanymi jest także właściciel pomienionego domu.

Dziwactwa. Nié masz niedorzeczności, któréjby nie popełniono w chęci posiadania tego, czego nikt nie posiada, albo tylko bardzo mała liczba wybranych. I tak historyja nam powiada, że za ząb sławnej Heloizy, małżonki Abelarda nie mniéj jak 100.000 franków zapłacono. Z każdego nieco słynniejszego zabójcy jest w Paryżu i Londynie siedm do ośmiu czaszek, za które kranologowie znaczne sumy płacą. Sama głowa Lacenaires paraduje bardzo pięknie w jedenastu gabinetach osobliwości. — A komuż niewiadomo, iż był czas, w którym na giełdzie amsterdamskiéj tulipany w obiegu były, i tylko za znaczną kwotę, właściciela swego zmieniały. — Stary burmistrz, który całkiem nie był namiętny i z wartością rzeczy dokładnie obeznany, dał niegdyś za jeden tulipan dwa wozy napełnione żytem a cztéry jęczmieniem, cztéry karmne woły, dwanaście owiec, dwa galony wina, cztéry beczki piwa, dwie faski masła, dziesięć cetnarów séra, kompletny męzki przyodziewek i duży srébrny puhar. Z tém wszystkiém szalone to upodobanie w kwiatach zaczyna już ustawać, jakoż kwiat nazwany: *Semper Augustus*, za który niegdyś na licytacyi 30,000 fr. płacono, teraz go za 30 dostanie. — Nie śmiemy powiedzieć, jak drogo sprzedano niedawno suknią, którą pani Sevigné nosiła. Za cenę téj sukni możnaby było kamienicę kupić. — Roczniki biblijomanii zawiérają dotychczas jako największą kwotę 2,260 funtów szterlingów (22,600 złr. m. k.), za którą podczas licytacyi biblijoteki księcia Roxburgh w miesiącu czerwcu 1812, egzemplarz dekamerona Bokaccego sprzedano. Margrabia Blandford, syn księcia Malborough był tak szczęśliwym, że ten egzemplarz, zawiérający 270 stronic *in folio*. który w r. 1471 w drukarni Waldapfera w Wenecyi po raz pierwszy na widok publiczny wyszedł, za powyższą kwotę kupił. Przepomnieć nie należy, że dekameron Bokaccego upowszechniony jest w dwóch do trzechset wydaniach, i że za 1 złr. dość piękny egzemplarz dostać można, ale margrabia chciał mieć koniecznie egzemplarz z roku 1471, który jest wprawdzie bardzo rzadki, ale też nic osobliwszego pod względem typograficznego wydania nie zawiéra. Bogaci i dziwaczni biblijomanowie angielscy, posunęli tak wysoko cenę starych książek w ogólności, że tytuł lubownika książek, a księcia, prawie jedno i toż samo znaczy. Wymienimy tu poniżéj cenę niektórych książek, które wyszły z pracowni Kartona, najdawniejszego angielskiego drukarza. Książki te trudne są do dostania, ale jeszcze trudniejsze do czytania, gdyż pierwsze kartki mają zwykle znaczne luki, a ostatnie i we środku są najczęściéj wydarte. I tak: *Zwierciadło świata* (*in folio* 1480), sprzedano za 3,510 złr. m. k.; *Moralną grę w szachy* (1474), za 1713 złr. m. k.; *Troilus*, za 2,520 złr. m. k.; *Zegar mądrości*, 1,940 złr. m. k. — W gonitwach angielskich widać podobnież niektóre dziwactwa. I tak margrabia Exeter wygrał na jednéj gonitwie zakład 260,000 złr. m. k., a książę Grafton w przeciągu lat ośmnastu wygrał 990,211 złr. mon. kon. nie licząc w to osobnych zakładów tych obudwóch magnatów.

Spotkanie się z lwem. Anglik Moffatt w opisaniu swojéj podróży pod tytułem: *Labours in Southern Africa*, opowiada następujący wypadek. Jeden z plantatorów angielskich będąc raz u mieszkających samotnie ziomków swoich na odwidzinach, wracał do swego pomieszkania w Bethany. Po drodze usiadł nad brzegiem strumienia, gdzie spodziewał się antylopę ubić. Ale gdy się żaden źwiérz nie pojawił, położył więc strzelbę na wychylonéj i z tyłu gęstym chaszczem zarosłéj skale. Słońce zaczęło przygrzywać, a strudzony wędrowiec zasnął snem twardym. Wszelako nadzwyczajna spieka wkrótce obudziła go ze snu, a Plantator przetarłszy sobie oczy, ujrzał tuż przed sobą leżącego lwa, który ostro w niego wzrok wlepił. Struchlały tym widokiem, siedział jak nieżywy przez chwilę, nareszcie odzyskawszy zmysły, wyciągnął zwolna rękę po strzelbę. Lew dając pilnie baczność na każdy ruch swojego przeciwnika, powstał natychmiast z miejsca i ryknął okropnie. Plantator przestraszony zaniechał swego zamiaru. Próbował on jeszcze kilkakrotnie sięgnąć po strzelbę, lecz za każdą razą przekonał się, że jego usiłowanie było nadaremne, gdyż lew zawsze w nową wściekłość wpadał. Położenie jego stawało się coraz nieznośniejszém; skałę na któréj siedział, rozgrzało słońce tak mocno, iż tylko na przemiany i to na krótki czas, położyć mógł na niéj jednę bosą nogę po drugiéj. Tak upłynął dzień, upłynęła i noc, a lew ani ruszył się z miejsca. Wzejszło znowu słońce, a z niem wróciła doskwiérająca spieka. Plantator był prawie już bez zmysłów. Około południa poszedł lew do źródła, jednakże nie spuszczając go z oka; ale gdy spostrzegł, że on po strzelbę wyciąga rękę, zwrócił się nagle i ryknął straszliwie. Plantator umknął znowu rękę, lew uspokoił się i ugasiwszy w źródle pragnienie, położył się na dawném miejscu. Mija druga noc okropna, a lew pilnuje nieustannie swojego przeciwnika. Nareszcie po zachodzie słońca daje się słyszeć odgłos idących ludzi, lew zrywa się i znika w gęstwinie. Plantator zaledwie tyle jeszcze miał siły, iż do rąk wziął strzelbę, a gdy chciał powstać, nie mógł się na nogach utrzymać i upadł na ziemię. Ze strzelbą w ręku zawlókł się do źródła, i pokrzepiwszy siły swoje, nadsłuchiwał z utęsknieniem, z któréj strony odgłos się zbliża; wkrótce na poblizkiéj drodze pojawiło się kilku Europejczyków, którzy nad nim się ulitowawszy, do domu go zanieśli, gdzie dla zaognienia od gorącości słonecznej, palce mu u nóg odjąć musiano, przezco na całe życie skaléczał.

Namiętny myśliwiec. Każdy prawie Anglik jest namiętnym myśliwym. Sędzia pokoju Wingard w Gloucestershire, szedł w żałobnéj szacie za trumną zmarłéj swojéj żony w największym smutku na cmentarz. Aż oto z pod blizkiego płotu jakby pokusa zrywa się zając i leci w poprzek przez orszak pogrzebowy. Namiętny myśliwiec zapomina o swoim ciężkim żalu, szczuje zająca psami, które nigdy go nie opuszczały, sadzi przez płoty i rowy ze świecą w ręku i uszczwawszy zająca, wraca z źwierzyną do pogrzebowego orszaku.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.